Rok X. Nowy Sącz, dnia 1. maja 1903. Nr. 13.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Ww w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

O „konstytucyi trzeciego maja“.

Dąbrowa, 20. kwietnia 1903.

Dnia 3. maja br. będzie naród nasz obchodził stodwunastą rocznicę uchwalenia i zaprzysiężenia „konstytucyi trzeciego maja“.

Będą nabożeństwa uroczyste — nie braknie mów i pochodów patryotycznych z muzyką i pieśniami — będą wieńce, pochodnie, iluminacye. Pełno będzie kokardek trójkolorowych — pojawią się tu i ówdzie stroje narodowe: kontusze, długie i krótkie czamary; lachoskie górnice i sukmany, mazurskie burki, goralskie gunie, śląskie baśkiery i rusnackie sieraki; tu i ówdzie zobaczycie wszechsłowiańskie mundurki sokole.

Równocześnie prawie pokażą się także na szpaltach dziennikarskich: Nowej Reformy, Kuryera Lwowskiego i Słowa Polskiego łokciowe sprawozdania z odbytych uroczystości, przyczem czytająca publiczność dowie się nowych nazwisk „wielkich patryotów polskich“, a przypomni sobie dawne, patryotyczną sławą otoczone. Dowiemy się: Dr X. X. w W... miał „wspaniałą i pełną porywów mowę“, „Prof. ze szkoły br. Hirsza P. P. przybrany w długi strój narodowy — w ognistych słowach przemówił do ludu w S...“ „W podniosłych i pełnych znaczenia słowach przemówił w polskiej synagodze w L... miejscowy rabin Dr C...“. Słowem wszystkie stany polskie będą ten dzień uroczyście święciły.

Celebrującym zaś podczas tej uroczystości będzie stan mieszczański. Stąd też miasta polskie przybiorą się najpiękniej i żywioł mieszczański będzie głównie na tej uroczystości reprezentowany. Przedstawiciele chłopscy i szlacheccy wezmą w obchodzie „konstucyjnym“ o tyle udział, o ile ich mieszczanie dla dekoracyi uroczystości swojej „narodowej“ zaproszą. Naturalnie posła Bojki nie braknie.

Bo też w istocie ważnym momentem jest „kon-

stytucya trzeciego maja“ w rozwoju naszego mieszczaństwa polskiego!

W pierwszym rzędzie „konstytucya trzeciego maja“ nadaje mieszczanom wolność religijną i opiekę każdemu wyznaniu, a przedewszystkiem żydom, bo tych po katolikach było najwięcej w Polsce. Chłopi i szlachta tej wolności i opieki religijnej nie potrzebowali, bo byli katolikami i ich religia w Polsce zawsze była panującą. Mieszczańscy żydzi mają więc bardzo ważny powód do dziękczynnych modłów za „konstytucyę trzeciego maja“.

Dalej „konstytucya trzeciego maja“ zatwierdziła prawo o mieszczanach poprzednio na „sejmie czteroletnim“ uchwalone, mocą którego mieszczanie zostali zrównani ze szlachtą, mieli zapewniony przywilej szlachecki „neminem captivabimus“, mogli nabywać dobra i brać udział w sejmach; krótko mówiąc, „konstytucya trzeciego maja“ podniosła mieszczan, a więc i żydów, bo tych między mieszczanami zawsze najwięcej, do godności i przywilejów szlachty. Od „konstytucyi trzeciego maja“ mieszczanin (rozumie się i żyd) znaczy to samo co szlachcic!

Szlachcie „konstytucya trzeciego maja“ nie dała nic. Owszem wiele rzeczy im z tego co posiadała, ujęła. I tak straciła szlachta ulubione „liberum veto!“, konfederacye i prawo elekcyi króla. Mnóstwem zaś przywilejów musiała się podzielić z mieszczanami. Nie dziwmy sie więc, że większość szlachty była z „konstytucyi trzeciego maja“ niezadowoloną, a nawet ją całkiem przez konfederacyę targowicką udaremniła! Również nie dziwmy się, dlaczego mieszczanie do dziś dnia na szlachtę się o to gniewają, a na „Targowiczan“ poprostu plują, zwłaszcza żydzi!

Nam chłopom „konstytucya trzeciego maja“ nie dała nic! Ze szlachtą ani mieszczanami nas nie zrównała. Obiecała nas tylko wziąć „w opiekę“ i „uwłaszczyć“ o ile się na to „dziedzice“ zgodzą. Ale lepsze to, jak nic. Przynajmniej okazano nam wtedy chęć, że się kiedyś będą nami „opiekować“... Nic też dziwnego, że dzisiejsza „demokracya żydowska“ — po polsku mówiąc: „ludowcy“, gwałtem nas do siebie cisną i na „konstytucyę“ się powołują...

Tak Bracia Chłopy, będziecie teraz wiedzieli jasno, dlaczego mieszczanie w każdą rocznicę „konstytucyi trzeciego maja“ tak bardzo się po ulicach rozbijają, a my chłopy i szlachta tylko bierny w tej uroczystości bierzemy udział. To jest ich wielka uroczystość mieszczańska — stanowa, rocznica ich zrównania ze szlachtą i oddania chłopa pod ich kuratelę — „opiekę“. „Narodową“ zaś zwie się dlatego, bo od „konstytucyi trzeciego maja“ już nie szlachtą „naród“ stanowi, ale w pierwszym rzędzie mieszczanie, na których korzyść tyle zmian w dotychczasowem społeczeństwie polskiem postanowiono.

Zrozumiecie także dlaczego i żydzi „konstytucyę trzeciego maja“ tak solidarnie z mieszczanami obchodzą — z nimi razem schodzą się w bóżnicy, a potem idą do kościoła — razem iluminują swoje domy i śpiewają patryotyczne pieśni.

Stanu robotniczego „konstytucya trzeciego maja“ nie zna, bo wtedy jeszcze p. Ignaca Daszyńskiego nie było. Może był jego pradziadek — ale nie przypuszczano, że jego wnuk czy prawnuk będzie „prostym robotnikiem“... I dlatego p. Ignac Daszyński nie zna dziś „konstytucyi trzeciego maja“ — a dla swoich towarzyszy, by się w dniu „3 maja“ z „burżoazyą“ nie pospolitowali, ustanowił „konstytucyę pierwszego maja“.

Robotnicy chrześcijańscy nie chcą mieć nic z oboma powyższemi „konstytucyami“ wspólnego — mają więc swoją własną „konstytucyę czwartego maja“.

Chłopskie pieśni.

(Obrazki z życia ludu wiejskiego).

napisał

Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy.

(Ciąg dalszy).

Poszliśmy więc i my ku karczmie, hołdując bezwiednie dawnemu zwyczajowi. Uczyniliśmy to więcej z ciekawości jak z pragnienia. Kiedy nas weselnicy zobaczyli, zaraz dali znak muzykantom, a ci wyszli *na powitanie* naprzeciw nas, wygrywając różne marsze i krakowiaki. Wrzuciliśmy parę szóstek do basów i weszliśmy do karczmy, chcąc się przypatrzyć *zabawom włościan przy piwie* i przysłuchać *ich pieśniom* w dalszym ciągu. Weselnicy byli już dobrze podochoceni i nie liczyli się tak bardzo z tem, co mówią i śpiewają. Jednakowoż nikogo nie obrażali i trzymali się w granicach możliwej przyzwoitości. Z licznych pieśni, które tam słyszałem, przypominam sobie tylko następujące:

„Piwko, piwko, piwko cerwone!
Któz cie bedzie piwko pijoł —
Jag jo bede sablom bijoł —
Piwko, piwko, piwko cerwone!“

Tak śpiewał „Pietruś Cholimka“, a wtórowali mu inni kamraci jeszcze z czasów wojskowych:

„Zytko, zytko, zytko zielone,
Któzcie bedzie zytko kosiuł,
Jag jo bede sable nosiuł
Zytko, zytko, zytko zielone...“

Jasiek Misecka chciał śpiewać pieśń wojskową:

„Gdzieześ ty była Dorotko?
Gdzieześ ty była niecnotko?“

ale mu inni nie dali, ze względu, że w towarzystwie ich były kobiety. Zato zanucił stary Śliwak staroświecką pieśń gospodarską:

„Gdzie sie popodziały pożądane gody?
Co jo se z Dorotkom łużywoł swobody!

Nikt mu jednak z młodych nie pomagał śpiewać tej śpiewki, bo jej nie umiał.

Tym sposobem mamy obecnie aż trzy rodzaje „konstytucyi“: jednę mieszczańską, a dwie robotnicze.

Szlachta ma swoją dawną „konstytucyę“ szlachecką.

A my chłopy, kiej przyjdziemy do jakiej „konstytucyi chłopskiej“?!

Jak nastaną chłopskie rządy! Ale kiedy to kiedy?!

Wojciech Kocyl
były „ludowiec“, obecnie „związkowiec“.

O programie „ludowców“.

Nowy Sącz, 10. kwietnia 1903.

Odłam demokracyi lwowskiej zwanej powszechnie „ludowcami“, jest stronnictwem politycznem, zatem i program jego najnowszy ogłoszony niedawno w „Kuryerze Lwowskiem“ ma znaczenie polityczne.

Każdy program polityczny, uczciwy, „dążący do politycznego i ekonomicznego podniesienia ludu“, powinien składać się z samych takich postanowień, któreby w istocie lud ten po wykonaniu się jego mogły politycznie i ekonomicznie podnieść.

Do politycznego i ekonomicznego podniesienia naszego ludu wiejskiego tj. wszystkich nas chłopów w całym kraju potrzeba: *pierwsze* uświadomienie nas o naszych prawach chłopskich już istniejących, a nam chłopom korzystnych; *drugie*, poprawienia a względnie usunięcia takich praw, które nam chłopom są szkodliwe; *trzecie*, nadania nam nowych takich praw, których dotąd nie mamy, a które nam są konieczne do naszego rozwoju polityczno-ekonomicznego; *czwarte*, zachowania nam i ubezpieczenia, a względnie polepszenia takich zakładów i urządzeń, które posiadamy i z nich zupełnie jesteśmy zadowoleni; *piąte*, usunięcia i całkowitego znienienia takich zakładów i urządzeń, które nam są szkodliwe; *szóste*, wreszcie utworzenia takich zakładów i urządzeń, które nam są bardzo potrzebne, a jeszcze ich dotąd nie mamy.

To są nasze postulaty chłopskie w ogólnych zarysach i program ludowców, którzy zawsze i wszędzie głoszą się naszymi „przyjaciółmi“, powinien je wszystkie zawierać. Powinien — ale ich nie zawiera. „Ludowcy“, owi sławni „demokraci lwowscy od Kuryera i Przyjaciela ludu“ w programie swoim ostatnim tak dalece zlekceważyli wszystkich chłopów w całym kraju, że ich nawet po imieniu ani jeden raz nie wspomnieli. Dla nich „chłop“ formalnie nie istnieje. Natomiast ciągle tylko mówią o „polskiem mieszczaństwie“, o „rękodzielnikach“, „przemysłowcach“, „urzędnikach“, „nauczycielach“, „lekarzach“ i t. p. „obywatelach“.

Jak im przyjdzie mówić o chłopie, to tak boją się wyrazu „chłop“ wymówić, jak gdyby to była święcona woda albo kreda — albo jakby chłop był spyrką posmarowany... Musi tam być między tymi panami dużo takich, co się święconej kredy i wody, a także świniny boją... Mówią o „wieśniakach“, „włościaninach“, „rolnikach drobnych“, o „żydach“ i t p. „panach ze wsi“ — a o chłopie milczą jak zabici. Gdzieżby też panowie „ludowcy“ w rękawiczkach z parasolem i w kaloszach mogli obcować z chłopami, co się święconą wodą myją, święconą kredą kryślą, a sperką smarują! To jest dla nich trefne...

A więc program „ludowców“ o postulatach chłopskich nic a nic nie mówi. Mówi o postulatach mieszczan bardzo obszernie — wogóle o tych wszystkich, co zajmują się „pracą fizyczną i umysłową“, a nie o tych, co się już pracą swoją dorobili mienia, co posiadają jaki taki mająteczek i mogą żyć na chwilę swobodniej. „Ludowcom“ wogóle nie na rękę są wszyscy ci, którzy coś już posiadają i na tym punkcie zgadzają się zupełnie ze socyalistami.

Skoro skończył Śliwak, zaczął stary Majorz:

„Jagem słuzuł przy dworze —
Przy francuskim tamborze
Przy francuskim tamborze —
Wysłuzułem Lorenkę,
Siedmi lotek panienke, panienke,
Siedmi lotek panienke.
Łobiecali mi jo dać,
Siedym lotek pocekać, pocekać —
Siedym lotek pocekać.
Siedym lotek pocekoł
I na wojne pojechoł, pojechoł
I na wojne pojechoł.
Jo na wojnie wojowoł,
Mój konicek chorowoł, chorowoł,
Mój konicek chorowoł.
Skorom z wojny powracoł,
Mój konicek wywracoł, wywracoł,
Mój konicek wywracoł.
Przyjechołem przed wrota:
„Moja Lorciu pójzeta, pójzeta,
Moja Lorciu pójzeta!“
Wysła pani w zieleni:
„Twoja Lorcia już w ziemi, już w ziemi —
Twoja Lorcia już w ziemi“.
Wysła Pani w żołobie:
„Twoja Lorcia już w grobie, już w grobie,
Twoja Lorcia już w grobie“.
Jo na konia prędko siod
Ji na ji grób pojechoł, pojechoł —
Ji na ji grób pojechoł.
Przyjechołem na ji grób:
Konik noskom: tup, tup, tup! tup, tup, tup!
Konik noskom tup, tup, tup!
„Kto tupko po mym grobie?“
„To ja Lorciu do ciebie, do ciebie —
To ja Lorciu do ciebie!“
„Gdzieś podziała te szaty?
Com ci sprawił przed laty, przed laty —
Com ci sprawił przed laty“.
„Mamiem dała trzewicki,
Siostrom dałam spodnicki, spodnicki,
Siostrom dałam spodnicki“.
„Księdzum dała korole —
By mi grali we troje, we troje —
By mi grali we troje“.
„Ji zwonili w wielgi zwon,

To też słusznie socyaliści uważają „ludowców“ za swoje prawe skrzydło przeznaczone do lotu na wieś...

I dlatego program „ludowców“ nie jest wcale programem ludu wiejskiego — programem chłopów, ale programem mieszczan i robotników tych, „co pracują fizycznie i umysłowo“. Nawet właściciele kamienic w mieście i przedsiębiorstw większych nie wchodzą tu w rachubę. Jest to właściwie program „robotników fizycznych i umysłowych“ a takimi są także socyalni demokraci. Słowem jestto program socyalnej demokracyi z odcieniem nacyonalnym — narodowym. Stąd też nie nazywają się nawet „demokratami“, ale po polsku „ludowcami“. Socyaliści nie narodowi zwą się po grecku „demokratami“ — a socyaliści narodowi zwą się po polsku „ludowcami“. Różnicą zatem między jednymi a drugimi jest tylko ich stanowisko narodowe i nazwa. Innych różnic jest niewiele, a dowodem są ich programy. Jestto coś podobnego jak w Czechach, gdzie są również „socyalni demokraci“ i „ludowcy“, zwani także „socyalistami narodowymi“.

„Ludowcy“ tylko dla pozoru obejmują „wszystkie warstwy ludu“ swoim programem, bo w rzeczywistości myślą tylko o „robotnikach wszystkich warst ludu“ i w programie swoim tylko ich potrzeb dotykają, z własnego punktu widzenia. O innych stanach jeźli mówią, to widać z każdego słowa, że uważają je za niepotrzebne, które należałoby jak najprędzej usunąć.

Ale i dla mas roboczych ludu program „ludowców“ jest jednostronny i nieszczery. Ideałem każdego robotnika, zarówno „fizycznie“ jak i „umysłowo pracującego“, jest dojście do majątku i jakiegoś wypoczynku na starość — żeby przecież nie całe życie harował jak ten koń. Program „ludowców“ na to im nie pozwoli, bo „ludowcy“ chcą „wogólności takich urządzeń społecznych, aby ci, co pracują mieli“ zaledwie „zapewnione wraz z rodzinami środki egzystencyi“ — to znaczy, żeby ci, co pracują, mogli się zaledwie z rodzinami wyżywić. Gdyby tedy program ludowców pod tym względem został urzeczywistniony, to mielibyśmy w kraju jeszcze gorzej jak obecnie. Boć dziś przecie, kto pracuje i jest oszczędny, zawsze coś więcej zarobi, aniżeli tylko na utrzymanie siebie i rodziny. Zawsze znajdą się tacy, co sobie na starsze lata coś uciułają i nie ciągle potrzebują „pracować ciężko“ „fizycznie“ lub „umysłowo“.

Ale nie dziwujmy się „ludowcom“, którzy dążą do „równości“ społecznej! Gdyby robotnik czy to miejski czy wiejski — czy pracujący „umysłowo“ czy „fizycznie“ zarobił więcej jak zje, to byłaby „nierówność“ i „niesprawiedliwość społeczna“. „Polskie stronnictwo... nie spocznie we walce, aż zniknie na ziemi naszej... wszelaka niesprawiedliwość społeczna“ — bo „*wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędami*“. To znaczy, że „ludowcy“ dadzą ludowi także „prawa i urzędy“, iż wszystkim obywatelom, co „pracują fizycznie“ lub „umysłowo“, będzie ta „równość“ zabezpieczona.

Chłopy i robotnicy, co macie ochotę, coś więcej zarobić, aniżeli zjecie — miejcie się na baczności przed „ludowcami“! Według ich programu tego wam nie wolno! Według ich programu wszyscy muszą być sobie „równi“, a tej „równości“ będą przestrzegać ich „prawa i urzędy“...

Dla tej samej zasady socyalistycznej: „równości“ i „sprawiedliwości społecznej“ zawartej w programie ludowców wszyscy obywatele będą mieli „równe prawo wyborcze“. „Sprawiedliwość wymaga zrównania obywateli wobec prawa“. Czy ten, co żydom wodę nosi, w piecu na siabas pali i świeczniki im gasi — czy ten, co pracuje w pocie czoła przy pługu i żyje, jak Bóg przykazał, gospodarząc się wraz z swoją familią na kilku lub kilkunastu morgach gruntu, słowem siebie i drugich wyżywi — jednakowo oba muszą mieć prawa w gminie, w powiecie i w kraju. A może się zdarzyć nawet, że taki „ludowiec“

Zebym miała letki skon, letki skon —
Zebym miała letki skon“.

Śpiewali tę pieśń wszyscy wseselnicy, nawet i kobiety. Po tych pieśniach śpiewano jeszcze inne jak:

„Da na ty łące, na ty zielony
Lezy tam Jasień bardzo zraniony“ —
„Kąpała sie Kasia w morzu,
Pasła konisie we zbozu“ i t. p.

Zabawiwszy blisko pół godziny w karczmie i wypiwszy po szklance piwa razem z gospodarzami, wyszliśmy również jak poprzednio *pożegnani muzyką i pieśniami*. Ktoś z młodzieży wystrzelił trzy razy na wiwat z klucza...

* *
*

Obszedłszy naokoło wieś, wróciliśmy do domu, gdzie zastaliśmy państwo młodych *proszących nas na »cepiny«* do siebie. Przyrzekliśmy tam pójść, bo rzeczywiście bardzo byłem ciekawy, jak się ta uroczystość familijna odbywa w tych stronach.

Moja żona przyspieszyła *juzyne* i zaczęła się ubierać z córkami na cepiny. Ja się ubierać nie miałem potrzeby, zatem wyszedłem na ogród, by się przypatrzyć, jak *robotnicy* z innych wsi wieczorem powracali *od roboty*. Szli drogą przez wieś; widocznie mieli ochotę wstąpić na muzykę do karczmy, która niestety już była całkiem opróżniona i żyd tylko drzymał na szynkwasie.. Szli więc i nucili rozmaite pieśni, a między innemi:

„Co się stało w tym dworze, cymcyrymcym [cym!“
„Turek pon, Turek pon, te tureckie pany — (2 razy)
Łod zochodu słońca, łod zochodu słońca,
Łod zochodu słońca wojne pocynali!“
„We wtorek mie wzięni, we środe łoddali —
A we cwortek rano włosy mi spuscali...“
„Łod Krakowa bębny bijo! (2)
Kanoniery masirujo — kanoniery masirują!“
„Pod zielonym dębem stoji koń siodłany —
Wywijo, wywijo mój Jasień kochany“ (2).

Byli to przeważnie sami *urlopnicy od wojska*, to też po każdej zwrotce rachowali do marszu: „Raz, dwa,

żydowski, korzystając ze swoich „praw obywatelskich“ może wprost z awansować na burmistrza — a nawet marszałka powiatu i kraju.

Baczność, wycieracze i ujki żydowskie, w państwie ludowców czeka was prawdziwe szczęście i raj, „bo wszelki z narodu jest obywatelem — wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędami“. Możecie wszyscy naraz dostać się do rady gminnej. Nie bójcie się, w tem wam nikt już nie przeszkodzi, bo według programu „ludowców“ chłopów nie będzie wcale, ani panów na obszarach dworskich! „Rozparcelują“ im grunta i muszą wyjechać za zarobkiem. Ci zaś, co pozostaną w kraju, muszą się albo „oprzeć na *małej gospodarce rolnej*“ — albo na „*warsztacie*“, bo tylko „losy takiej gospodarki“ są ,,ludowcom bliskie“. Zresztą gminy tak będą urządzone, że będziecie mieli wybór zapewniony. Najpierw będą *wybory powszechne, bezpośrednie i tajne*. Mogą więc za wami głosować wszyscy, tak chłopy jak i baby, jak tylko w gminie pobędą 6 miesięcy i będą mieć 24 lat życia: a więc pastuchy, parobcy, dziewki, poganiacze, lokaje, fornale — no i wy sami wycieracze i ujki żydowskie, byleście się tylko trochę lepiej ,,wyemancypowali“ na ,,ludowców“ tj. postarali się o jakie kamasze stare — płaszcz wojskowy i czapkę choćby ułańską, byle nie w górnicy lub sukmanie... „Tabularystów“ się nie bójcie, bo ci w gminie będą mieć tylko jeden głos — ,,wirylistów“ ani „majorów chłopskich“ w gminie nie będzie, bo ich ludowcy „do gminy nie dopuszczą, aby tabularystom nie przysparzali przy wyborach kresek“, do ,,gmin okręgowych“ zaś i ,,pisarzy okręgowych“ nigdy nie przyjdzie!

Wreszcie pamiętajcie, że każdy z wyborców będzie mógł osobiście głos swój włożyć do urny w kopercie, bo głosowanie będzie „bezpośrednie i tajne“. Prawyborców nie będzie. ,,Gospodarze“, ,,rękodzielnicy drobni“, żeby nie wiedzieć co robili, to się nigdy nie dowiedzą, że na was ich służba głosować będzie. Nawet mężowie się nie dowiedzą, jakby przypadkiem która z ich żon na was głosowała. A jest prawdopodobną rzeczą, bo socyalizm ogromnie się szerzy między kobietami po miastach — a w państwie ludowców będą socyalistkami nawet baby na wsi. Księża wam także przy wyborach szkodzić za to, że u żydów służycie, nie mogą, bo pierwsze: będą się z wami liczyli jako przyszłymi członkami rady gminnej, na którą ludowcy „*przeleją prawa patronatu kościelnego*“ — a powtóre: żydzi już wtedy według programu ludowców będą zupełnie ,,przynależeć do narodu polskiego“ będą mieć takie same prawa społeczne co i księża — a różnić się od nich będą ,,tylko wyznaniem“. U żyda wtedy służyć, żydom wodę nosić, w piecach palić i świeczki gasić — nie będzie nic zdrożnego, bo ,,wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędami“.

Jedno wam tylko wycieracze i ujki żydowskie może przegrować, to jest to, że będziecie mięć konkurencye we waszych kobietach. Musicie więc dobrze z niemi się obchodzić i nie bić ich nigdy jak dotąd... Pamiętajcie, że według programu ludowców one mają głos przy wyborach jak i wy, a głosowanie jest ,,bezpośredne i tajne“. Jak się wszystkie razem zmówią i wezmą za ręce, to gotowy ani jeden z was nie dostać się do rady — a nie jest rzeczą wykluczoną, że i one same mogą wejść do rady i burmistrza w spodnicy z pomiędzy siebie wybrać, a wtedy jeszcze coś gorszego mogłoby was spotkać... Kobiety są mściwe, a jak dojdą do władzy, to są nawet okrótne! Miejcie się więc przed niemi na baczności, bo ,,wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędami“! Czy chłop czy baba, czy parobek czy dziewka, czy wycieracz czy wycieraczka żydowska według programu ,,ludowców“ mają prawo wyboru i wybieralności — i to wam tylko chybuje. (C. d. n.)

---

trzy, cztery!“ i szli trzymając równo krok razem. Przeszli i tylko zdala jeszcze dolatytała mię piosenka:

„Kukułecko, keś ty, keś ty była?
Keś ty, keś ty była?
Ześ mi rano nie ku—nie kukała —
Nie ku—nie kukała:
Ku, ku, ku!“

Żona tymczasem już była gotowa, córki również. Postanowiliśmy pójść na cepiny, zostawiwszy Adasia babce i ciotce na opiece.

Po drodze spotkaliśmy się z kumotrami jadącymi od *chrztu*. Byli dosyć podochoceni, bo śpiewali sobie wesoło o swoim chrzestniku:

„Da moja kumosiu, z kościoła jedziewa,
Zanieśliśwa żydka — janiołka wieziewa“.

* *
*

Nie zważaliśmy wiele na nich, bo już była chałupa wójtowa i muzyka grała „wściekłopolke“ na nasze *powitanie*:

„Wiwat — wiwat — niech nas Józek żyje!
Niech nas Józek żyje!
Niechaj piwo i gorzołke zawdy z nami pije!
Niechaj piwo i gorzołke zawdy z nami pije!“

Młodzież wywijała chustkami i *tańczyła przed muzyką*. Kobiety śpiewały, aż było głucho.

Weszliśmy do tej samej izdebki, gdzieśmy wczoraj obchodzili „dobronóc“. Posadzili nas przy dużym stole, uraczono kawą i kukiołką. Po tem *przyjęciu* wzięto nas do drugiej stancyi, gdzie była muzyka wesela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnienie o Janie III. Sobieskim

napisał
ŁUCYAN TATOMIR.

(Ciąg dalszy).

Ale cesarzowi chodziło nietylko o posiłki polskie. Zależało mu jeszcze więcej na tem, żeby król we własnej osobie stanął na ich czele i żeby on kierował całą odsieczą. Wiedział bowiem dobrze cesarz i Ojciec św., wiedzieli jeszcze lepiej Turcy i Tatarzy, że on sam za armię stanie. Obawiał się więc cesarz bardzo, że król przyszle tylko wojsko i wodzów swoich, ale sam nie przybędzie, bo liczył już przeszło pięćdziesiąt lat i był tak ciężki, że ze stołka dosiadał konia. Poseł cesarski hr. Wilczek i nuncyusz papieski Palavicini upadli dlatego na kolana przed Janem III., błagając: „Królu, ratuj Wiedeń i chrześcijaństwo!“

W niedzielę, dnia 16. sierpnia 1683 r. obszedł król Jan III. w procesyi wszystkie kościoły krakowskie, poddał swój oręż i swoje wojsko pod opiekę Matki Boskiej, a potem dosiadł konia i ruszył ku granicy cesarstwa. Dopiero teraz uwierzono, że sam król polski ciągnie na pomoc cesarzowi i otucha wstąpiła w serce wszystkich. We wszystkich wsiach i miasteczkach, przez które przechodziło wojsko polskie, błogosławił mu lud, wychodził z procesyami naprzeciw dzielnemu królowi polskiemu i wznosił za nim ręce do Pana Boga.

Tylko Kara Mustafa na swoje nieszczęście nie chciał temu wierzyć, żeby król Jan III. osobiście przybywał na odsiecz Wiedniowi i dlatego pewny swego, dobywał powoli i bombardował miasto, a sam gnuśniał w uciechach i roskoszach w swoich przepysznych namiotach. Ale mimo niedbalstwa wielkiego wezyra, położenie oblężonego Wiednia pogarszało się z dniem każdym. Bitwy w podziemnych podkopach i częste szturmy roznosiły śmierć i zniszczenie; załoga wiedeńska szczupłała i upadała coraz bardziej na siłach. Sam hr. Staremberg był raniony. Ku końcowi sierpnia podsunęli się już byli Turcy na trzydzieści kroków pod mury miasta. Wszystko co było zdolne do roboty, czuwało i pracowało dzień i noc na murach i wałach, a starcy, kobiety i dzieci przepełniali kościoły, błagając nieustannie Pana Boga o ratunek. Odprawiały się też w całym świecie chrześcijańskim z rozkazu papieża błagalne nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu, aby Bóg miłosierny nie dozwolił upaść Wiedniowi.

Tymczasem przeszedł król Jan III. Śląsk i Morawy i połączył się z ks. Karolem Lotaryńskim. Zastał on tu już oddział jazdy polskiej, który wysłany przodem pod Lubomiskim, odznaczył się już był w kilku potyczkach stoczonych dla zasłonięcia pochodu głównej armii polskiej. Wkrótce potem, dnia 3. września stanęło wojsko polskie nad Dunajem. Tutaj przedstawili się królowi polskiemu elektorowie, książęta i wodzowie niemieccy i poddali się pod jego rozkazy. Odtąd objął Jan III. najwyższą komendę nad całą sprzymierzoną armią, wynoszącą przeszło 80 000 ludzi. Codziennie rano stawili się przed jego namiotem wodzowie i dostojnicy cesarscy po ordynanse, które jak najściślej wykonywali. Sobieski nie dowodził nigdy wojskiem tak licznem i tak karnem; w Polsce rozbijał on w kilka tysięcy swoich kilkadziesiąt tysięczne tłumy niewiernych i rzucał się nieraz śmiało na dziesięć kroć liczniejszego nieprzyjaciela. Mając takie siły na swoje rozkazy, był więc niemal pewnym zwycięstwa.

Zbudowano most na Dunaju, przez który przeprawiły się najprzód polskie pułki, a dopiero za nimi przeszły na drugą stronę rzeki wojska niemieckie. Turcy ani się ruszyli, bo wcale nie wiedzieli o tem, że o trzy mile od ich obozu przeprawają się wojska posiłkowe. Dodało to królowi tem większej otuchy. „Kara Mustafa niedołęga! — rzekł do otaczających go książąt niemieckich. — Wódz, który mając krociową armię, pozwolił nam spokojnie pod bokiem swoim przeprawić się przez rzekę, musi być pobity“.

Z zapałem spieszyło całe wojsko, ożywione duchem swojego wielkiego wodza, aby się jak najprędzej zmierzyć z Turkami. Ale przeprawa była bardzo uciążliwa, gdyż trzeba było przebyć łańcuch gór, zjeżonych nagiemi skałami i poprzerzynanych przepaścistymi wąwozami. Trzeba więc było torować sobie drogę przez lasy i wertepy, a furgonów z zapasami i ciężkich dział wcale prowadzić nie było można i musiano je zostawić nad Dunajem. Lżejsze działa dźwigała piechota na ramionach, a żywności każdy wódz i żołnierz niósł sobie tyle, ile mógł unieść przy sobie. Kilka dni tak się biedzono wśród największych niewygód i niewczasów, w ciągłej obawie, aby Turcy niespodziewanie nie napadli wojska. Król Jan III. śmiałością i wesołością dodawał jednak ducha i podzielał z wojskiem wszystkie niewygody, jak prosty towarzysz, czem jednał sobie serca całej armii. „Takeśmy się tutaj wylekczyli, — donosił żonie, opisując jej tę przeprawę, żebyśmy mogli gonić jelenie po tych srogich górach“.

Nakoniec dnia 11. września stanęło wojsko chrześcijańskie na szczycie góry Kalenberg, z której roztoczył się przed niem nagle widok na rozległą równinę i leżący pośród niej Wiedeń. Miasto gubiło się pomiędzy nieprzejrzaną ilością szańców i namiotów tureckich, które je dokoła opasywały. Wojsko zdjął strach na widok tej olbrzymiej armii, ale Sobieski, oglądnąwszy okiem doświadczonego wodza rozległy obóz turecki, tem większej tylko nabył pewności, że Bóg pobłogosławi orężowi chrześcijańskiemu i pełen najlepszej myśli pisał do królowej w przeddzień bitwy: „Mówiąc po ludzku, a pokładając wszystką nadzieję w Bogu naszym, miałby ten nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzyą, który ani się okopał, ani ściągnął swoje wojsko w kupę, ale tak stoi, jakobyśmy ze sto mil od niego byli“.

Król ułożył niezwłocznie plan bitwy, dał znać komendantowi Wiednia przez zapalone ognie, że nadciągnęła już odsiecz i uwolnił jeńców tureckich, jakich miał, aby uwiadomili Kara Mustafę, że król polski osobiście przyprowadził pomoc Wiedniowi. Wiadomość ta wywołała ogromny popłoch w obozie tureckim i Kara Mustafa począł zaraz zwracać wszystkie swoje siły ku górom, na których stały sprzymierzone wojska chrześcijańskie. Król wydał tymczasem piśmienne rozporządzenie, jak ma być wojsko uszykowane i w jakim porządku ma się odbywać bitwa, poczem oczekiwał spokojnie dnia, ufny w pomoc Bożą i w dzielność swojego rycerstwa.

O trzeciej godzinie przed świtem dnia 12. września wydał Sobieski ostatnie rozkazy i wysławszy gońca z listem do żony, poszedł spełnić pierwszy obowiązek chrześcijanina i ukorzyć się w modlitwie przed Bogiem, zwłaszcza, że była to niedziela. Stał na Kalenbergu spalony klasztor Kamedułów ze zrujnowaną kaplicą. W tej kaplicy na ołtarzu na prędce ułożonym, odprawił mszę św. Marek d'Aviano kapucyn, wysłany z błogosławieństwem od Ojca św., a król sam służył mu do niej. Po mszy przyjął razem z synem Jakóbem, który mu w tej kampanii towarzyszył, Najśw. Sakrament i błogosławieństwo na życie i śmierć. Ksiądz Marek żegnał jeszcze krzyżem z progu kaplicy wojsko, gdy król dosiadłszy konia, przebiegał szyki, wołając: „Idźmy śmiało naprzód, Bóg nam dopomoże!“

Lewe skrzydło sprzymierzonej armii, złożone z cesarskich, zachodziło Turków od Dunaju. Środek składały wojska książąt niemieckich. Prawe skrzydło tworzyli Polacy.

Chorągwie polskich ussarzy były jednak także w środku i na lewem skrzydle, tak że na wszystkich punktach wal czyli Polacy i pomagali Niemcom.

Lewe skrzydło poszło najpierw w bój, gdyż mając najkrótszą drogę do przebycia, starło się najpierw z Turkami. Wrzała już walka na tem skrzydle, gdy polskie chorągwie, które kołowały daleką drogą, poprzerzynaną wąwozami i łożyskami potoków, wybiły się na płaszczyznę i rozwinęły się w długim szeregu, znaczne proporczykami powiewającymi u ich kopii. Toczyli Polacy przed sobą armaty, z których już po drodze, zatrzymując się od czasu do czasu, razili nieprzyjaciela. Gdy Kara Mustafa zobaczył naszych, którzy powitali Turków okrzykiem: „Niech żyje król!“ — zwrócił wszystkie siły swoje przeciwko nim, nawet te, które dotąd walczyły na lewem skrzydle. Król wypuścił najprzód chorągwie ussarskie, które w pełnym pędzie na Turków uderzyły. Turcy zachwiali się, ale gdy im w pomoc przybyły nowe siły, uszykowali się napowrót i odparli atak. Hussarya cofnęła się, a konnica turecka poczęła ją ścigać. Był to zręczny manewr. Król naprowadził nim nieprzyjaciela na działa polskie, które w jego szeregach straszne zrobiły spustoszenie. Wrócili też w lot i hussarze, wzmocnieni świeżemi chorągwiami i spędzili Turków ze stanowiska. Chwila ta rozstrzygnęła całą bitwę. Chciał jeszcze chan tatarski zaskoczyć z boku armię chrześcijańską, ale król na czas przeciął mu drogę i wsparty przez wojsko niemieckie, pędził już odtąd Turków bez ustanku ze wzgórza na wzgórze, aż pod sam ich obóz. Około szóstej wieczorem, po jednem jeszcze i to najkrwawszem starciu, był już ostatni szaniec turecki zdobyty i Polacy pierwsi wpadli do obozu, z którego Turcy w bezładnym popłochu rzucili się do ucieczki. Kara Mustafa wzywał chana, aby ratował rozpierzchającą się armię, ale ten mu odpowiedział: „Znam dobrze króla polskiego i mówiłem ci nieraz, że z nim niema co robić, tylko mu zejść z drogi!“ Wtedy i wielki wezyr, rwąc sobie z rozpaczy włosy z głowy i z brody, uszedł o jednym koniu i w jednej odzieży, zostawiając na łup zwycięzcom bogate namioty swoje i cały obóz ze wszyskiemi działami, z ogromnemi zapasami amunicyi, prowiantów, stadami wielbłądów i bydła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata.

W Macedonii wybuchły groźne rozruchy i zanosi się na rewolucyę przeciw panowaniu Turków. Powstaniem kieruje bułgarski Komitet rewolucyjny. W mieście Trileb zamordowano w okropny sposób dwóch urzędników tureckich. Banda macedońska wysadziła dynamitem w powietrze most kolejowy koło Andryanopola.

Pod Mitrowicą stoczyli Albańczycy bitwę z wojskiem tureckiem, ale zostali odparci, straciwszy kilkudziesięciu ludzi zabitych i wiele rannych. Wśród ogólnego zamętu Machometanie urządzili w kilku miejscowościach rzeź, napadając na chrześcian. Naodwrót bandy bułgarskie niepokoją Turków i rabują wszystko. W ostatnich dniach zniszczyli całą jednę wieś turecką i wyrznęli 165 osób. Wskutek tego wzmagają się coraz bardziej mordy i pożogi. W Mitrowicy jeden żołnierz albański strzelił do konsula rosyjskiego i ranił go śmiertelnie. Rosya za to zarządała od rządu tureckiego 120 tysięcy rubli dla rodziny zamordowanego i ukarania śmiercią winowajców. Sułtanowi narobiło to wiele kłopotu i strachu; nakazał on powszechne uzbrojenie swej armii i wysyła wojska nad granicę bułgarską. W całej Turcyi zawrzało jak w ulu. W sprawę tej ruchawki musi się wmieszać i Austrya, która przez Bośnię i Hercegowinę styka się z prowincyami tureckimi zagrożonemi wojną.

W Ameryce koło Texis wybuchł wielki pożar w kopalniach nafty i zniszczył 256 szybów. Szkoda wynosi 10 milonów dolarów.

Rozmaitości.

Dwuletnia służba wojskowa. Donoszą wiedeńskie pisma, że w najwyższych sferach wojskowych postanowiono w austryackiej armii zaprowadzić dwuletni czas służby wojskowej. Podobno nawet sam Cesarz miał się już na to zgodzić. Gdyby to rzeczywiście było prawdą, to zmniejszyłby nam się jeden z największych ciężarów „podatek krwi“ o cały jeden rok. Byłaby to wieka ulga dla nas chłopów! Ale —

Co słychać z nową procedurą karną przy wojsku? Tyle czasy już o niej gadają i piszą, a jakoś jej jeszcze dotąd niema. Jeszcze dotąd sądzą winowajców wojskowych poza ich plecami, bez obrony i świadków na jawnej rozprawie — jak to jest w sądach cywilnych. Może ją razem z dwuletnią służbą wojskową zaprowadzą nareszcie. Zobaczymy to! Tymczasem —

We wsi Płazowie spłonęło 18 gospodarstw włościańskich

W Jaworowie zdarzył się okropny wypadek w młynie. Robotnika pochwyciło koło rozpędzone i na śmierć go pokaleczyło.

Chłopy nie spijmy — jeno się ruszajmy! Domagajmy się reform i na innych polach. Nietylko przy wojsku, ale i w stanie cywilnym!

Ustawa o włościach rentowych uchwalona przez Sejm galicyjski — gdzie jest?! Wydobyć ją na jaw i uprawomocnić — i jak najprędzej! *Potrzebujemy taniego kredytu i pomocy przy nabywaniu gruntów i powiększaniu swoich gospodarstw*, a to wszystko możemy mieć, gdy ustawa o włościach rentowych wejdzie w życie!

„Ludowcy“ — „przyjaciele ludu (!)“ tę ustawę zwalczają. — Nawet w „programie“ swoim nie raczyli jej umieścić. — Hańba im! To Stańczyki! — *Chłopy łączyć się* razem przeciw „stańczykom — ludowcom“ i zwalczać ich pospołu z żydami i socyalistami, bo to ich nieodstępni bracia i kumotry!

Wszędzie chłopy łączą się razem. W Styryi już dawno istnieje niemiecki „Związek chłopski“ i liczy blisko 12 swoich posłów! Jest nawet obawa w Styryi, że wkrótce chłopy „związkowcy“ wszystkie mandaty chłopskie będą mieli w swoich rękach. No ale tam do chłopów należą także baronowie, hrabiowe, a nawet książęta chłop-

scy! Na czele „Związku chłopskiego“ stoi tam chłop baron Rokitański i dzielnie chłopów broni.

Chłopy, słyszał kto kiedy u nas o takich chłopach jak styryjski baron Rokitański?! Znajdą się tu i u nas tacy, ale aż im się bieda dobrze da we znaki — aż się przekonają, że najuczciwszymi ludźmi w kraju, z którymi można żyć i pracować zgodnie, to jeszcze my chłopy i nasze „Stronnictwo chłopskie“. Nauczy się pies pływać, ino mu się wody do uszów naleje!

Zmądrzeją i ci chłopi, co się wieszają u „ludowców“-„socyalistów“ — „Danielaków“, „Stojałowskich“ i różnego rodzaju „przyjacieli“ z miasta! „Przyjdzie jeszcze na psa zima“ — oni tu wkrótce poznają, komu służą! To we wszystkich krajach chłop z chłopem trzyma i pracuje — tylko w tej jednej Galicyi taka ogromna ciemnota!

Chłopy: *Bojko! Krempa! Olszewski! Kubik! Szajer! Fijak! Wilk i wszyscy Wasi „przyjaciele“* — czy Wy chłopi, czy nie chłopi, że nie idziecie razem z nami?! Nie chcecie być gospodarzami u siebie — na swoich własnych śmieciach — ino musicie byś wiecznie pod komendą „panów miejskich: ludowców i domokratów“?! Wolicie być tam „frajtrami“ jak tu „jenerałami“?!! — *O ludzie małego serca i małej wiary* we własne siły!

Jak już kto do lokajstwa przywyknie — to mu się przykro z niem potem rozstać... Jeden ojciec miał trzech synów i każdemu z nich chciał obrać inny zawód. Zawołał ich tedy do siebie i rzekł: (C. d. n.)

Stach.

Tym, co nie płacą prenumeraty!

Tym, co nie płacą prenumeraty,
Warto u wujta wyliczyć baty,
By sobie dobrze zapamiętali,
Że „Związek chłopski“ darmo czytali..

Widział kto kiedy chłopa takiego,
Coby nie płacił „Związku chłopskiego“?!
To jest po świńsku, brzydko, nieładnie!
Taki „Związkowi“ z kieszeni kradnie!!!

Jasiek Kolka.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.